



TERAZNIEJSZA PRAWDA

i Zwiastun Chrystusowej Epifanii

„A gdy [Baranek] otworzył siódmą pieczęć ... ” „Aleście przystąpili do góry Syon i do miasta Boga żywego, do Jeruzalemu Niebieskiego (...) Patrzajcie, abyście nie gardzili Tym, Który mówi (...): Jeszcze ja raz poruszę nie tylko ziemią, ale i niebem (...) Przeto przyjmując Królestwo nie chwiejące się, miejmy łaskę, przez którą służymy przyjemnie Bogu z bojaźnią i uczciwością. ” „ ... Chrystus przyszedłszy Najwyższy Kapłan (...) Przez większy i doskonalszy przybytek, (...) Znalazłszy wieczne odkupienie. ” — Obj. 8:1; Żyd. 12:22, 25, 26, 28; 9:11

TERAŹNIEJSZA PRAWDA

i
Zwiastun Chrystusowej Epifanii

Wychodzi co miesiąc. Redaktor: Bernard Hedman. Wydawca: Świecki Ruch Misyjny „Epifania” (odpowiedzialny w Polsce — Piotr Woznicki), skrytka pocztowa nr 44, 60-955 Poznań. Adres międzynarodowy: Chester Springs. Pa. 19425, USA.

G O D Z I N A P O K U S Z E N I A

"Żeś zachował słowo cierpliwości mojej, ja cię też zachowam od godziny pokuszenia, która przyjdzie na wszystkie światy, aby doświadczyła mieszkających na ziemi" (Objawienie 3:10).

Zacytowane słowa były skierowane do kościoła filadelfijskiego (zobacz werset 7). Kościół filadelfijski był szóstym okresem w historii Kościoła, w którym to czasie dokonywała się reformacja przez sekty. Okres ten dobiegł swego końca w 1874 roku.

Nie traktujmy różnych epok w historii Kościoła na podstawie poselstw skierowanych do kilku kościołów, jakoby będących dokładnie obliczonymi okresami, z dokładnie zaznaczonymi chwilami ich zaczęcia się i zakończenia. Raczej przyjmijmy, że każdy z tych okresów stanowił ogólną epokę zazębiającą się z epoką poprzedzającą i następującą. Zatem ów szósty okres wierności Bożemu słowu, o której mówi nasz werset, zdaje się trwać przez jakiś określony czas, tak jak trwa przez dość długi czas okres laodycejski, w którym my żyjemy.

Długo nie doceniano Bożego słowa. Przejście od słabego do lepszego zrozumienia tego Słowa następowało stopniowo. Dwaj Boży Świadkowie, Stary Testament i Nowy Testament (przez wieki dający świadectwo w symbolicznych worach), stopniowo wstępowali do nieba, miejsca zaszczytu i władzy, co Pismo Święte symbolicznie przedstawia w Obj.11: 3-12. Potem nastąpiło powszechne ogłoszenie, iż nadszedł czas Chrystusowego drugiego adwentu.

Ruch chrześcijański związany z ogłaszaniem takiego poselstwa niekiedy nazywany był ruchem Josepha Wolffa, a czasem ruchem Williama Millera - pierwszy był przywódcą

szczególnie w Anglii, drugi - w Ameryce. Brata Wolffa uważano za specjalnego pomocnika br. Millera, który był członkiem gwiazdowym (w owym czasie Ameryka była siedliskiem światowej myśli postępowej). Ta proklamacja Chrystusowego Królestwa była nadzwyczajnym ruchem, do którego, jak wierzymy, odniósł się nasz Pan w przypowieści o dziesięciu pannach, które się wówczas obudziły i przygotowały swoje lampy. Był to jednak fałszywy alarm. Oblubieniec wówczas nie przyszedł.

"UMIĘJĘTNI I UTWIERDZENI W TERAŹNIEJSZEJ PRAWDZIE"
2 Piotra 1:12

DWUMIESIĘCZNIK

Listopad-Grudzień 1990.....Nr 413

Godzina pokuszenia.....	82
Zawód w Ruchu Millera przesiewaniem.....	83
"Godzina pokuszenia".....	83
Oslabiła wiara wielu.....	84
Zachowanie kościoła filadelfijskiego.....	84
Udział polskich braci w pracy eifanicznej.....	85
Pochodzenie br. Pawła S.L. Johnsona.....	85
Niektóre fragmenty z rocznych sprawozdań br. Johnsona.....	86
Śmierć brata Wiktora Stachowiaka.....	87
Doświadczenia br. Stachowiaka z nazistami.....	87
Życiorys brata Wiktora Stachowiaka.....	94
Mianowanie przedstawiciela.....	95
Przywileje działalności wydawniczej.....	96
List br. H. Mintury.....	97
Możliwość spotkań w przyszłości.....	98
Informacja o br. Stachowiaku.....	98
List od córki br. Stachowiaka.....	98
Nasz nowy przedstawiciel w Polsce.....	99

"OCZEKUJĄC ONEJ BŁOGOSŁAWIONEJ NADZIEI
I EPIFANII CHWAŁY WIELKIEGO BOGA
I ZBAWICIELA NASZEGO JEZUSA CHRYSZTUSA"
Tytus 2:13

ZAWÓD W RUCHU MILLERA PRZESIEWANIEM

Zawód spowodował przesiewanie wśród wyznaniowego ludu Bożego. Niektórzy bardziej niż dotąd zainteresowali się Biblią jako Bożym Słowem i nie wątpili w nią, drudzy zaś stali się wyniosłymi i sceptycznymi, oświadczając że Biblia jest starą niemądrą księgą i każdy kto zwraca uwagę na jej prorocstwa musi być "słaby na umyśle" itd. Tak więc ci ostatni nie przestrzegali Słowa Bożego, lecz odrzucili jego oświadczenia. Obietnice i prorocstwa biblijne, odnoszące się do wtórego przyjscia Pana, chociaż prawdziwe i liczne, odrzuciła większość ówczesnych wielkich nauczycieli. A ponadto ludzie bardzo mało wiedzieli o Biblii. Wiara ich, oczywiście, nie mogła być wiele większa od ich wiedzy.

W rezultacie działalność ruchu Millera była pewnego rodzaju rozdzieleniem na tych, którzy cierpliwie zachowali Boże Słowo i tych, którzy utracili wiarę w Jego Słowo. Ta wytrwała, cierpliwa wiara prawdziwych świętych Bożych jest tym, jak sądzimy, co w przytoczonym wersecie określone jest przez wyrażenie "słowo cierpliwości mojej". Dlatego też nie objęła ich godzina powszechnego pokuszenia, lecz objęła tych, którzy nastali po nich, t j. kościół laodycejski. Kościół filadelfijski, który cierpliwie zniósł srogą próbę swej wiary nie został już poddany tej późniejszej próbie.

"GODZINA POKUSZENIA"

"Godzina pokuszenia" objęła nas w czasie żniwa, w okresie Paruzji. W licznych aspektach doświadczyła Pański lud i wskazała kto był wierny Bożemu Słowu, i kto nie był wierny temu Słowu. Stąd większość wyznaniowych chrześcijan w świecie, prawdopodobnie więcej niż trzy czwarte, straciła wszelką wiarę w Biblię i popadła w liczne zwodnicze teorie naszych czasów: ewolucję, tzw. wiedzę chrześcijańską, teozofię, spirytyzm, świecki humanizm itp. Chrześcijanie ci stracili wiarę, przestali być lojalni w stosunku do Słowa Bożego. Nie byli w

stanie wytrwać w owym "dniu złym".

Próba rozpoczęła się od klasy świątynicy (1 Piotra 4:17; Ezech. 9:6). Była ona równoległa do próby żniwa żydowskiego (Łuk.22:31-38 itp. Więcej informacji na temat trwających 1845 lat paraleli można znaleźć w drugim tomie *Wykładów Pisma Świętego* pt. *Nadszedł Czas*, w rozdz. VII oraz w jego Dodatku zamieszczonym w Ter. Pr.'71, str. 35, kol. 2). Ten szczególny czas próby dla uczniów Jezusa, w czasie Jego pierwszego przyjscia, trwał trzy i pół roku (od 29 do 33 roku); rezultaty były widoczne w 33 roku. Podobnie 1845 lat później, w latach 1874-1878, nastąpił czas próby i w 1878 roku rozpoczęło się dalsze objawianie wśród naśladowców Jezusa. Dlatego z łatwością możemy określić początek owej "godziny". Szczególna próba dla poświęconych żniwa ewangelicznego zaczęła się 16 kwietnia 1878 roku (data ta w żydowskim kalendarzu odpowiada 14 Nisan). Zważywszy, że próba przebiegała w czasie Pańskiego *Dnia Sądu*, owa "godzina" była jedną dwudziestą czwartą Tysiąclecia, wynoszącą 41 lat i 8 miesięcy. Dlatego zakończyła się ona 6 grudnia 1919 roku (dzień ten wypadł wówczas, według księżycowego kalendarza żydowskiego, 14 Kislew).

Dnia 16 kwietnia 1878 roku pan N.H. Barbour wieczorem zaczął ulegać "pokuszeniu"; krótko potem rozpoczął pierwsze przesiewanie żniwa przez przeprowadzenie między ludem Prawdy ruchowi zaprzeczającemu Okupowi. (Szczegóły o początkach tego przesiewania podane są w P'89). Tak jak nasz drogi br. Johnson nakreślił to dla nas, możemy rozpocząć obliczanie "godziny pokuszenia" na podstawie równoległej dyspensacji od 17 kwietnia (dzień ten rozpoczął się, według czasu Bożego, poprzedniego dnia o godzinie 6 wieczorem). Dlatego ta "godzina" była okresem trwającym od 17 kwietnia 1878 roku do 6 grudnia 1919 roku. W tym czasie próby każdy z Pańskich spłodzonych z Ducha dokonywał takiej akcji, która doprowadziła do objawienia go jako członka klasy Maluczkiego Stadka, Wielkiej Kompanii lub wtórej śmierci.

Co pan Barbour (jako odpowiednik Judasza w 33 roku) czynił 16 kwiet-

nia 1878 roku, nie trudno się domyśleć w świetle następujących wydarzeń. Bracia spodziewali się opuścić ziemię przed 19 kwietnia 1878 roku (tj. 16 Nisan - co miało być paralełą zmartwychwstania naszego Pana w 3 3 roku) . Doznawszy zawodu, niektórzy z nich poważnie zastanawiali się nad opuszczeniem ruchu Prawdy. Aby odwrócić ich uwagę od popełnionego przez siebie błędu, w związku z osobliwością tego wydarzenia jakie miało zaistnieć 16 Nisan 1878 roku, i w ten sposób zapobiec odejściu jego zwolenników, pan Barbour ogłosił o swoim zaparciu się Okupu.

Niewątpliwie 16 kwietnia 1878 roku wieczorem rozmyślał o ich nie mających się spełnić 19 kwietnia oczekiwaniach i o tym, o czym bez wątpienia pamiętał, że w ciągu 1874 roku kilkakrotnie podawał datę określającą czas wyzwolenia Pańskiego ludu, pomyłce, która zachwiała ich zaufaniem do niego. Prawdopodobnie tej nocy (równoległej ze zdradzeniem naszego Pana przez Judasza) zdecydował, że w przypadku następnego zawodu musi dokonać czegoś zupełnie nadzwyczajnego, aby zapobiec dalszej utracie zaufania do niego. Tym czymś nadzwyczajnym było zaparcie się Okupu. W taki sposób przez wzgląd na samego siebie sprzedał swego Pana.

Owa "godzina" zakończyła się 6 grudnia 1919 roku. Wówczas każdy ze spłodzonych z Ducha zrobił to, co niechybnie objawiło jakiego rodzaju było jego budowanie (Mat.7:24-27) . Od tej daty zaczęło się objawianie, jako oddzielnej i różnej od klasy kapłańskiej, ostatniej grupy lewickiej pod złym przywództwem lewitów, t j . amramickich kaatytów (pod wodzą braci Hirsha i Kittingera).

Ten sam duch (sprzedania Pana za cenę wodzostwa) dał się zauważyć w postępowaniu każdego moralnego sprawcy sześciu przesiewawczych ruchów w końcu tego wieku, to znaczy: w zaparciu się Okupu, niedowiarstwie, kombinacjonizmie, reformizmie i szemrzącym kontradycjonizmie -oraz przesiewaniu na tle rewolucjonizmu, które rozpoczęło się jesienią 1916 (szczegóły w E5, rozdz.II)

OSŁABIA WIARA WIELU

Próby w tym "złym dniu" zaczęły się od kościoła ("Domu Bożego"),ale na nim się nie zakończyły. Godzina pokuszenia miała przyjść "na wszystkie świat, aby doświadczyła mieszkających na ziemi". Pokuszenie to, czyli próba, dotknęło ludzi ze wszystkich narodów, szczególnie zaś z narodów chrześcijańskich (pokuszenie było następstwem tej "godziny" w ruchu parazyjnym). Srogie doświadczenia, jakie wiele osób przeżyło, wiodły do zwątpienia w rzeczywiste istnienie Boga. Wątpiący nie mogli wyobrazić sobie Boga, który by mógł dopuścić na takie straszne nieszczęścia jakie się wydarzyły i zezwolić na przyszłe załamanie się. Ludzie tracili wszelką ufność w najwyższą istotę, bo nie znali Bożego wielkiego planu, nie rozumieli wspaniałego wyniku obecnych warunków, złotych promieni widocznych wokół ciemnej chmury wiszącej nad całym światem. Biedni ludzie w swej nieświadomości i zaślepieniu nie zostali oświeceni przez Boże Słowo i nic nie wiedzą o zbliżającym się Królestwie, jego sposobach, zamierzeniach oraz celu jego inauguracji.

Wielu z nich stanowiło nominalny kościół; a w obecnym czasie prób i zachwiania się, wszystkie systemy kościelne zupełnie się rozpadną. Babilon upadnie, ponieważ ani nie jest godny, ani nie jest w stanie się utrzymać w tym dniu wielkiej próby. Straszny będzie jego upadek! Natomiast ci, którzy Bożego Słowa nie zrozumieli ani na nie nie zwracali uwagi, znajdują się w wielkim zakłopotaniu.

Nie sądzmy więc, że powyżej opisane błędy były ograniczone do stosownego przesiewania. Raczej przyjmijmy, że błędy te przetrwały aż do obecnych czasów. Świadczą o tym istniejące dotąd nauki o nie istnieniu Okupu oraz niedowiarstwo, kombinacjonizm, reformizm i kontradycjonizm na punkcie Pośrednika, Ofiar za grzech i Przymierza Nowego

ZACHOWANIE KOŚCIOEA FILADELFIJSKIEGO

Jeśli idzie o uchronienie kościo-

ła filadelfijskiego przed "godziną pokuszenia", sądzimy że Pan zamierzył , aby pewne osoby z tej epoki kościoła, które będą żyły w obecnym (laodycejskim) okresie, zostały zachowane przed szczególnymi próbami tej godziny. Pastor Russell opowiedział historyjkę o pewnym bardzo miłym starszym panu. Miał on około dziewięćdziesięciu lat i był pastorem jakiegoś kościoła. Zdawało się, że przyjmuje teraźniejszą prawdę z wielką radością i przedstawia ją drugim bardzo gorliwie. A jednak stykając się w swoim środowisku z opozycją, w domu i kościele, w którym pełnił obowiązki duszpasterza, zaczął się zastanawiać czy może zaufać swemu osądowi. Być może, iż zastanawiał się nad tym tak: "mam dziewięćdziesiąt lat i nie mogę polegać na swoim własnym zdaniu. Nawet na ulicy musi mi ktoś podać swoje ramię lub ja oprzeć się na czyimś, w przeciwnym razie mogę się potknąć i upaść. Gdybym był pewien, że jest to wola Boża, wytrzymałbym wszelką opozycję. Ale nie jestem pewien".

Być może, iż ów dżentelmen był przedstawicielem większej grupy ludzi o podobnych przekonaniach i za-

chowaliśmy dla niego sporo sympatii z tego właśnie powodu, iż nie mógł on podjąć decyzji wyjścia z Babilonu. Werset biblijny, który rozważamy raczej pocieszył mnie w odniesieniu do niego i innych jemu podobnych. Zdają się oni potwierdzać swoją lojalność Pańskiemu Słowu, wierność do granic możliwości ich pojmowania. Prawdopodobnie żadna z tych osób, przyszedłszy do ruchu Prawdy w czasie żniwa, nie byłaby traktowana jako pracownik żniwa. Oczywiście, nie jesteśmy tego pewni.

Wiemy jednak, że Pan przyrzekł członkom filadelfijskiego kościoła, że im będą oszczędzone próby jakich obecnie doświadcza kościół (i świat) w okresie laodycejskim. Tym wszystkim, którzy teraz przeżywają owe próby i doświadczenia, Bóg obiecał, że Jezus do nich przyjdzie i będzie wieczerzał ze wszystkimi, którzy usłyszą Jego głos (Obj.3:20). W ten sposób Pan w okresie laodycejskim udzielił szczególnej pomocy swojemu wiernemu ludowi, dał mu światło na czas Paruzji i Epifanii, karmi go niebiańską prawdą i udziela mocy do znoszenia wszelkich prób.

P'90,50

UDZIAŁ POLSKICH BRACI W PRACY EPIFANICZNEJ

W artykule tym zawarliśmy kilka komentarzy oraz dział poświęcony naszemu przedstawicielowi w Polsce (br. Stachowiakowi), w związku z jego śmiercią. Następnie zamieściliśmy przedruk listu br. Stachowiaka na temat jego doświadczeń w czasach hitlerowskich, który ukazał się W THE PRESENT TRUTH W 1946 roku, na str. 189-192. Potem drukujemy życiorys br. Stachowiaka przesłany nam przez br. Piotra Woźnickiego (obecnego przedstawiciela i pielgrzyma) i dwa listy wspomnieniowe.

Z zadowoleniem przygotowujemy ten egzemplarz *Teraźniejszej Prawdy*, który skupia się na udziale polskich braci w naszej pracy. Polscy bracia w ich trudnych doświadczeniach podczas Godziny Pokuszenia (wzmiankowanej w poprzednim artykule) i w jej następstwie, rozwinęli

wytrwałość i cierpliwość. W tym są dla nas przykładem. Naród polski na ogół przeżywał liczne trudności, gdy Kraj jego został podbity, zdewastowany i złupiony, np. w obu wojnach światowych.

POCHODZENIE BR.PAWŁA S.L.JOHNSONA

Brat Johnson był potomkiem polskich Żydów. Cytujemy fragment z jego biografii w Ter.Pr.'71, str.77:

"Oboje rodzice byli pochodzenia żydowskiego. Wpływy oddziaływające na matkę przed jego urodzeniem przyczyniły się wielce do jego pracy, jako sługi Boga. Jego ojciec i on odziedziczyli ogromną siłę fizyczną po jego dziadku, który był bardzo silnym mężczyzną. *Ojciec brata Johnsona był piekarzem w Polsce* (kursywa nasza), który mając mniej więcej dwadzieścia lat przybył do Ameryki, gdzie



Listopad - Grudzień 1990

z wyjątkiem sabatu, w którym to dniu odpoczywał, pracował przez sześć miesięcy po 20 godzin dziennie, ażeby móc sprowadzić swoją żonę i dzieci do Ameryki. Ojciec brata Johnsona był bardzo inteligentny i jako lingwista mówił płynnie 14 różnymi językami. Matka jego płynęła do Ameryki żaglowcem, który kilka razy był w niebezpieczeństwie wywrócenia się podczas napotykanych gwałtownych burz. Te doświadczenia stały się dla niej, z natury pobożnej niewiasty, powodem do większego zbliżenia się do Boga w celu otrzymania Jego pomocy. Mały Paweł po matce odziedziczył zdolności religijne, po ojcu siłę fizyczną i zdolności umysłowe. Urodził się on po około dziewięciu miesiącach po ponownym połączeniu się rodziców w Ameryce, a rodzina jego zamieszkała w Titus-ville, Pa., które wówczas było ożywionym miastem naftowym".

Od najwcześniejszych lat br. Johnson miał szczególną sympatię dla polskich braci. Radował się, że tak wielu ich przyszło do ruchu Prawdy i zrozumiało cenne prawdy Słowa Bożego. W rzeczywistości, w pierwszych latach Epifanii, liczba polskich braci była dostatecznie wielka, by polskie konwencje mogły być organizowane w USA i innych krajach. Wielu polskich braci wyemigrowało do różnych krajów (np. do

Brazylii, Anglii, USA, Kanady, Niemiec, Francji i innych krajów) i w krajach osiedlenia zaangażowali się w pracę Pańskiej.

NIKTÓRE FRAGMENTY Z ROCZNYCH SPRAWOZDAŃ BR. JOHNSONA

W 1921 roku brat Johnson wydał sześć egzemplarzy Teraźniejszej Prawdy w polskim języku i dwa bezpłatne Zwiastuny (również w polskim języku). Wybraliśmy niektóre fragmenty z kilku rocznych sprawozdań zamieszczonych w Teraźniejszej Prawdzie:

1926 rok: "W Polsce nastąpiły wielkie wstrząsy. Każdą grupę tworzą jej stosowne nauki [zależnie od wyznawanych doktryn]. Znaczna liczba pozostała lojalna epifanicznej nauce i pracy. To samo dotyczy polskich braci we Francji i Ameryce. Pewien skryty polski rzecznik PBI usiłował przesłać polskich braci we Francji, ci ostatni jednak są już tak wzmocnieni posłannictwem epifanicznym ukazującym się w języku polskim, iż są w stanie odeprzeć błędy i uwolnić się od niego".

1933 rok: "Polska nadal pozostaje polem działania, gdzie mieszka największa liczba naszych braci i gdzie większa liczba nowych braci jest pozyskiwana dla Prawdy niż gdziekolwiek indziej".

1938 rok: "Naszym najbardziej obiecującym obcojęzycznym polem pracy jest właśnie polskie pole, ponieważ wielu Polaków w Polsce i niektórzy we Francji, Ameryce i Brazylii zostali ubłogosławieni posłannictwem Epifanii. Mamy w Polsce grupę energicznych braci przepelnionych wielką gorliwością, zaangażowanych w tę dobrą pracę. Ale ich gorliwość i powodzenie pobudziło katolików, kler i świeckich, do opozycji, czyli prześladowań i fizycznej przemocy. Pewnej liczbie naszych zgromadzeń władze zabroniły zbierania się w celu odbywania nabożeństw. Dotyczy to dwóch naszych największych zborów w ogóle, jak również czterech największych zborów w Polsce".

1942 rok: "Warunki naszej pracy w Polsce anektowanej i okupowanej przez Niemcy bardzo polepszyły się od opisanego ich w naszym ostatnim rocznym sprawozdaniu. Zborom w obu częściach Polski pozwolono zgromadzać się regularnie bez molestowania ich, a pielgrzymom (braciom pielgrzymom) zezwolono na podróżowanie od zboru do zboru - chodzi o tych, którzy w zaanektowanej Polsce odwiedzają tamtejsze zbory.

Kiedy br. Stachowiakowi, naszemu specjalnemu przedstawicielowi na całą Polskę, władze nie pozwoliły na przesyłanie nam szczegółowych sprawozdań z pracy, niezależnie od sprawozdań z obchodzenia Pamiątki [1941 r.], przekazywał nam on ogólne sprawozdania o postępie działalności. Tak więc dowiedzieliśmy się, że tamtejsze zbory wzrastają w łasce i w wiedzy, przynosząc plon zarówno w służbie, jak i liczebności".

W latach dwudziestych i trzydziestych obecnego stulecia zwiększyła się liczba zborów epifanicznych w Polsce, ale szeroko rozpowszechnione przesiewanie lat trzydziestych spowodowało spadek liczebności. Począwszy od grudnia 1941 roku (gdy Stany Zjednoczone przystąpiły do wojny) hitlerowcy ograniczyli naszą korespondencję z Polską przez okupowanie jej (PT^r44,13), jednak zbory odbywały spotkania pomimo prześladowań. Z zakończeniem wojny w 1945 roku liczba polskich braci epifanicznych zaczęła szybko wzrastać do poziomu połowy lat trzydziestych. Liczba zborów w Polsce od 1960 roku pozostaje mniej więcej taka sama. W konwencjach biorą udział setki uczestników.

ŚMIERĆ BRATA WIKTORA STACHOWIAKA

Bracia zdawali sobie sprawę z podupadającego zdrowia br. Stachowiaka i teraz radują się, że wiernie ukończył on swój ziemski bieg.

Brat Piotr Woźnicki powiadomił nas telefonicznie, iż brat Stachowiak odszedł 21 maja 1990 roku i że pogrzeb odbędzie się 28 maja. My przekazaliśmy tę informację braciom w Europie. Wielu mogło udać się do Polski i wziąć udział w pogrzebie.

Poniżej podajemy tekst telegramu, który 25 maja wysłaliśmy do Polski (którego większą część wydrukowaliśmy w majowo - czerwcowej PT i czerwcowym BS):

Brat Stachowiak wiernie dokończył swego biegu 21 maja. My nie smucimy się tak jak inni, którzy nie mają nadziei (1Tes.4:13). Pamiętajmy o Jego oddaniu i działalności na polskim polu pracy przez dziesięciolecia. Możemy radować się z naszego głębokiego zespolenia z Nim w tym największym dziele na ziemi i z Jego wytrwałej wierności. Będziemy odczuwali brak Jego obecności i usług przez dłuższy czas. Możemy jednak być pewni, że praca w Polsce, zgodnie z zabezpieczeniem poczynionym przez drogiego Brata, znajduje się w dobrych rękach br. Woźnickiego i innych. Ufamy, że nasz drogi Brat pozostanie w pamięci wiecznej (Ps. 112:6) i będzie uczestnikiem lepszego zmartwychwstania (Żyd.11:35)

Dom Biblijny 23 maja również wysłał wyrazami sympatii do rodziny br. Stachowiaka i list z kopię br. Woźnickiemu z prośbą o przekazanie jego treści wszystkim polskim, braciom i siostrom.

Podajemy tu część listu brata Woźnickiego z bardzo krótkim doniesieniem o pogrzebie.

Drogi Bracie Hedman: Serdeczne chrześcijańskie pozdrowienia w naszym drogim Panu... Pogrzeb brata Stachowiaka odbył się 28 maja. Uczestniczyło w nim około 350 braci i siostr z różnych zborów. Usługiwali bracia: Machnio, Mintura i ja. W trakcie przemówienia odczytałem telegram Brata z 25 maja, przekazany nam w tym samym dniu, co wywołało, szczególnie w tym momencie, głębokie wrażenie.

Więcej na temat br. Stachowiaka (oraz jego zdjęcie) zamieściliśmy na dalszych stronach nin. czasopisma

*BO NA WIEKI NIE BĘDZIE PORUSZONY; W
PAMIĘCI WIECZNEJ BĘDZIE
SPRAWIEDLIWY. PS.112:6*

DOŚWIADCZENIA BR. STACHOWIAKA Z NAZISTAMI

[To co następuje jest oryginalną reprodukcją tego, co br. Johnson opublikował w The Present Truth, 1 grudnia 1946 roku.]

MOJ DROGI Bracie Johnson: Łaska i pokój Boży niech zawsze będzie z Tobą! Pragnę Ci opisać moje do-

świadczenia z nazistami. W styczniu 1941 roku zostałem wezwany do **biura** Gestapo w Poznaniu w tym celu, **aby**

mogli dowiedzieć się ode mnie o pracy Świeckiego Ruchu Misyjnego "Epifania" jaką wykonywałem na terenie całej Polski, jako przedstawiciel tego Ruchu. Po czterech godzinach rozmowy z funkcjonariuszami Gestapo na ten temat polecieli mi oni rozwiązać Ruch jako taki. Zakazali mi jakiegokolwiek działalności jaką rozwijałem w czasach państwa polskiego. Kazano mi zerwać wszelką łączność ze zborami i zaniechać wszelką korespondencję z nimi. Potem stawiano mi propozycję, abym stał się denuncjatorem [szpiegiem] na ich korzyść, abym śledził i donosił im o wszystkich sprawach ludu Bożego, a szczególnie o grupie "Towarzystwa" i innych. Tę propozycję po trzykroć stanowczo odrzuciłem. Z tego powodu, że propozycję tę stanowczo odrzuciłem powiedziano mi, że odpowiednio do tego oni mnie potraktują. Muszę dodać, że jeszcze kilkakrotnie byłem wzywany na Gestapo.

W dniu 31 grudnia 1941 roku bracia i siostry zebrali się, aby pożegnać stary i powitać nowy rok. Na tym zebraniu odnowiliśmy nasze postanowienia, aby stać wiernie przy Panu i wytrwać we wszystkich doświadczeniach na jakie On dopuści. W moim przemówieniu do braci powiedziałem: Moi Drodzy! Nasz Pan daje mi zrozumieć, że niedługo opuszczę was, bądźcie gorliwi, stojąc wiernie przy Bogu, Panu naszym, prawdzie i Braciach, kiedy na was przyjdą doświadczenia. Była to chwila bolesna i smutna, gdy wypowiadałem te słowa. Bracia i siostry zapłakali.

Dzień 16 marca 1942 roku jest pamiętnym dniem w moim życiu. O godzinie pierwszej po południu, gdy byłem w pracy, przyszło kilku gestapowców zabierając mnie ze sobą i prowadząc nie wiadomo dokąd. Po drodze modliłem się do naszego Pana, aby pozwolił mi wytrwać wiernie w tych doświadczeniach. Czułem, że jestem aresztowany, i że nie będę zwolniony prędzej, aż się skończy wojna. Byłem traktowany jak niewolnik. Czułem, że okropne doświadczenia są przede mną. Nigdy dotąd nie wiedziałem co znaczy być więźniem. Serce moje jest wrażliwe na każde ordynarne i urągające słowa, którymi tak bardzo mi dokuczali. Np. po-

wiedzieli mi: "Módl się teraz do twego żydowskiego Boga, aby wyzwolił cię z naszych rąk"; "Widzisz do czego Biblia i twoi bracia cię doprowadzili". Milczałem. Powiedziałem im tylko, że służąc braciom wypełniłem swój obowiązek wobec bliźniego.

Przyprowadzili mnie do siedziby Gestapo i wprowadzili do jakiegoś pokoju. Ujrzałem w nim swoje wykresy rozwieszane na ścianach, które funkcjonariusze Gestapo zabrali z mego domu podczas rewizji przeprowadzonej kilka godzin przed moim aresztowaniem: Boski Plan Wieków, Przybytek i obraz ze snu króla Nabuchodonozora (Dan. 2:31-45). Za stołem siedziało kilku funkcjonariuszy Gestapo i maszynistka. Jeden z nich, wskazując na wykres Planu Wieków, zapytał: "Czy znasz to?" - odpowiedziałem: tak! Będziesz nam dużo mówił, powiedział mi. Podano mi Pismo Święte i wykładałem im pozafigurę posągu ze snu króla Nabuchodonozora, potwierdzając swoje dowodzenia cytatami z Pisma Świętego. Zapytałem ich czy jest to nauka Pisma Świętego, czy też wymysł ludzki? - odpowiedzieli mi, że "nauka Pisma Świętego". Zapytano mnie, kiedy przyjdzie Królestwo Chrystusowe? Odpowiedziałem, że nie znam daty jego przyjscia, ale wierzę, że przyjdzie. Później pytali mnie, czy będą jeszcze wojny? Odpowiedziałem im, że będą jeszcze większe uciski na ziemi, połączone z wojnami. Przez to zrozumieli, że oni obecnej wojny nie wygrają, ponieważ jako hitlerowcy wierzyli i głosili, że jak oni wojnę wygrają, to będzie 1000 lat pokoju i już więcej wojen nie będzie. Potem tłumaczyłem im jeszcze Boski Plan Wieków i Przybytek, tak, że miałem wykład około godziny czasu. Cieszyłem się, że mogłem stawać przed "radą" i "władzą", i dawać świadectwo Prawdzie. Pytano mnie jeszcze, czy pracę tę jako przedstawiciel wykonywałem sam, czy też miałem jakiegoś pomocnika? Odpowiedziałem, że wykonywałem ją sam. Wobec tego odpowiedzieli mi: "my cię nie wypuścimy, ale będziesz uwięziony". Przyjąłem to oświadczenie ze spokojem.

Odwieziono mnie do więzienia. Po raz pierwszy znalazłem się wśród

więźniów i w warunkach więziennych. Nie była to miła chwila, ale bolesna! Trwałem ustawicznie w modlitwie; umysł mój był bardzo napięty, ponieważ nic nie wiedziałem, co się stało z moim domem i z braćmi. Musiałem spać na podłodze, i to bez nakrycia! W celi było bardzo zimno, ponieważ był marzec. Prócz tego dokuczały mi też pluskwy i inne różne niewygody. Niektórzy więźniowie na rękach i nogach mieli kajdany. Jakże okropnie taki widok wpływa na tych, którzy są ludem Bożym! Lecz nasz Pan dopuścił na jeszcze cięższe doświadczenia. Po kilku dniach zachorowałem ciężko na anginę i silną biegunkę. Nie otrzymałem żadnej pomocy i moje cierpienia się wzmagaly. Sądziłem, że przychodzi koniec drogi mojego ofiarowania się, lecz ustawicznie trwałem w modlitwach, prosząc Boga o zwycięstwo i aby nie moja, ale Jego wola się stała.

W tych doświadczeniach otrzymałem pomoc od naszego Pana. Otworzyły się drzwi naszej celi i wywołano moje nazwisko. Wszedłem na korytarz, przede mną stał cywil i zapytał o powody mego aresztowania. Wtedy funkcjonariusz Gestapo, który był z nim, odwrócił się, a on odezwał się do mnie po polsku: "masz pozdrowienia od żony i córki" i wręczył mi list dodając, abym nikomu o niczym nie opowiadał. Był to obywatel polski na usługach niemieckiej kryminalnej policji, przez którego moja córka podała ten pocieszający dla mnie list. Po powrocie do celi, w kąci, otworzyłem ów list i przeczytałem go. Podane w nim były szczegóły co do mego domu i braci, że bracia stoją wiernie przy Panu, niezachwiani i że wszystko jest dobrze. Przypomniała mi się scena naszego Pana, w Jego wielkich i ciężkich doświadczeniach, gdy w ogrodzie Getsemańskim został pocieszony przez Anioła (Jana 12:28).

Po kilku dniach nasz Pan dał mi, więźniowi, przywilej przemówienia w oparciu o Pismo Święte. Ach, jaki to był wielki przywilej dla więźnia nieść pociechę i nadzieję strapionym ludziom! Wykłady miałem na następujące tematy: (1) Stworzenie świata; (2) Koniec świata; (3) Kim był Jezus i (4) Kim jest chrześci-

janin. Gdy kończyłem ostatni wykład do więźniów usłyszał go funkcjonariusz Gestapo, który pełnił straż na korytarzu. Wszedł do celi i zapytał: kto tu rozmawiał? Była już godzina dwudziesta i światła były pogaszone, w tym czasie nie było wolno rozmawiać. Odpowiedziałem, że to ja rozmawiałem. Wówczas chciał mnie uderzyć, ale Pan do tego nie dopuścił. Podziękowałem Panu bardzo za przywilej głoszenia Ewangelii w więzieniu.

W niedługim czasie przewieziono mnie do innego więzienia w Poznaniu, tj. do Fortu VII. Kiedyś był to obiekt fortyfikacyjny, lecz później przerobiono go na więzienie. Więzienie to mieściło się pod ziemią. Było w nim zupełnie ciemno i zimno. Małe światełko elektryczne paliło się tylko za dnia. Dwa razy dziennie wypuszczano nas za swoją potrzebą, przy czym musieliśmy przebiec około dwustu metrów pod ciosami batów i obstrzałem kul rewolwerowych. Było to istne "piekło Dantego!" Cele pełne były nieczystego powietrza, w których znajdowało się 158 więźniów. Brano nas także na tzw. ćwiczenia i gimnastykę. Podczas tych ćwiczeń kazano nam biec pod górę, ile tylko kto miał sił. Przy czym bito nas batami i szczerzo specjalnie do tego celu wyuczonymi psami. Były to straszne męczarnie na jakie Pan dopuścił. Lecz ani na chwilę nie zwątpiłem w pomoc naszego Pana i nigdy nie zniechęciłem się w moim dalszym poświęceniu i ofiarowaniu. Wierzyłem, że Pan tylko próbuje i doświadcza mej wiary i miłości. Oddany modlitwom, prosiłem Pana, abym mógł wytrwać wiernie. Wszędzie nade mną widziałem Pańską rękę, która mnie prowadziła pośród tych prób i doświadczeń! Byłem zawsze przez Niego pocieszany i wzmacniany.

W tej podziemnej celi, znajdowałem się wśród różnych więźniów. Byli tam ludzie prości i uczeni, byli również księża rzymskokatolicki. Z tymi ostatnimi, wobec wszystkich więźniów, miałem możliwość prowadzić dyskusję na temat: czy Jezus jest Bogiem? Dyskusja ta była prowadzona przez kilka godzin i Pan dał mi możliwość pobić błędy katolickie na tym punkcie. Prawda i Pismo

Święte odniosły zwycięstwo! Wszyscy współwięźniowie przyznali, że tak jest jak Pismo Święte mówi. Dyskusja ta znowu otworzyła mi drogę do mówienia o Prawdzie, po której byłem bardzo czynny w głoszeniu drugim o Królestwie Bożym.

Nadeszła wigilia narodzenia Pańskiego. Nie spodziewałem się niczego więcej, jak tylko rozmyślać o tych wzniosłych i pięknych obietnicach, danych nam przez naszego Pana jako Króla i Wyzwoliciela ludzkości. Więźniowie czynili przygotowania na ten wigilijny wieczór. Starszy celi opracował już program uroczystości. Siedziałem i czytałem Pismo Święte. To Pismo Święte w bardzo umiejętny sposób spokojnie wniosłem do celi. Badałem je, a ono jako Słowo Boże pocieszało mnie i wzmacniało. Pierwszy na tej uroczystości przemówił ksiądz zakonny. Mówił bardzo krótko. Po nim przemawiał profesor - artysta malarz, który zajmował się spirytyzmem. Lecz i ten więźniom wiele nie powiedział. Pierwsza i druga mowa nie była wcale prowadzona na temat wieczoru wigilijnego. Więźniowie poprosili mnie o przemówienie do nich. Wiedzieli, że jestem aresztowany za sprawy religijne. Cieszyłem się, że Pan znowu daje mi przywilej przemawiania. Podstawą mego wykładu były słowa Łuk.2:10,11. Przemawiałem 25 minut, serca więźniów zostały poruszone do głębi i bardzo płakali! Mowa ta, poruszyła serca wszystkich znajdujących się w celi więziennej. Po niej nastąpiło wzajemne składanie sobie życzeń, aby każdy szczęśliwie i zdrowo wrócił do swego domu. Ksiądz zakonny i więźniowie przyszli do mnie i całując mnie w policzek mówili: "Bracie, życzymy ci wytrwania i zwycięstwa w twoich wszystkich chwilach więziennych". Ja nawzajem życzyłem im tego samego. Potem miałem jeszcze dyskusję z profesorem - artystą malarzem, który zajmował się spirytyzmem. W dyskusji Prawda, wobec wszystkich więźniów, pobiła kompletnie jego błędne pojęcia. Byłem lubiany, ponieważ dzieliłem się z każdym wszystkim co miałem.

Następujący wypadek ugruntował mnie jeszcze bardziej w posłuszeństwie i wierności Bogu. Było to 8

stycznia 1943 roku. Wykonywano w tym czasie egzekucję na 27 Polakach i 5 Polkach. Egzekucja przez powieszenie odbywała się rano o godzinie jedenastej. Skazańcy w grupach po 9 osób wchodzili na podwyższenie. Byli skazani na karę śmierci za swoje przekonania polityczne. Po odczytaniu wyroku, każda grupa składająca się z 9 osób śpiewała polski hymn narodowy i z hymnem tym na ustach więźniowie ci oddawali swoje życie - zarówno mężczyźni, jak i kobiety. Podczas egzekucji wypowiadali słowa: "giniemy dla naszej Polski i Ojczyzny!" Byli to ludzie, którzy nie znali Prawdy na czasie, ani nie mieli pojęcia o przyszłych błogosławieństwach. Obdarzony tak wielką łaską i nadzieją przyszłych błogosławieństw, tym bardziej doznałem wzmocnienia i odwagi. Gdyby i mnie przyszło oddać swe życie w podobny sposób, oddałbym je z jeszcze większą gorliwością i wiernością niż ci straceni, abym tylko mógł je ukończyć jako zwycięski Młodociany Godny. Naprawdę widok ten zahartował mnie bardzo, dodał ducha męstwa i odwagi, tak że nawet czułem jak bojaźń zupełnie ode mnie odstąpiła.

Przypominały mi się także chwile przebywania Józefa w więzieniu w Egipcie, doświadczenia Ijoba, doświadczenia naszego Pana w ogrodzie Getsemańskim. Historia o Józefie przyczyniła się wielce do większej gorliwości i wzmocnienia mojej wierności w służbie dla Pana. Zawsze dziękowałem naszemu Panu za Jego łaskę i błogosławieństwo jakie otrzymałem w więzieniu, gdyż mimo cierpień On dawał mi przywilej głoszenia Słowa Bożego, co czyniłem tak często jak tylko mogłem.

Spotkała mnie wielka niespodzianka. Po raz pierwszy miałem wyjść do pracy na zewnątrz więzienia do miasta. Pracowałem z jeszcze jednym więźniem w pewnej willi, w której zakładaliśmy przewody elektryczne. W willi tej mieszkała jakaś polska rodzina, którą prosiłem, by była tak grzeczna i zawiadomiła moją żonę i córkę, że tutaj pracuję. Bardzo pragnąłem je zobaczyć. One miały te same pragnienia, ponieważ upłynęło sześć miesięcy odkąd się nie widzieliśmy. Pan pokierował sprawami tak, że moja żona przyszła

do tej willi i przebrała się jakoby była jej właścicielką. O, jak błoga była ta chwila, gdyśmy się zobaczyli! Tam rozmawialiśmy o powodach mego aresztowania, o których dotąd ona nie wiedziała. Tam dowiedziałem się również, jak bracia się czują. Byłem bardzo zadowolony. Pokłękaliśmy oboje na kolana, pomodliliśmy się i złożyliśmy hołd naszemu dobremu i wielkiemu Bogu za Jego łaskę i opiekę nad nami wszystkimi.

Następnego dnia była niedziela. Pan kierował sprawą tak, że córka i bracia przyszli do tej willi i miałem możliwość z nimi się zobaczyć. Była to błoga i radosna chwila! Radości jakiej doznałem nie jestem w stanie opisać.

Pan po upływie kilku tygodni przygotował dla mnie jeszcze większą radość. Jeden z funkcjonariuszy Gestapo zabrał mnie do swego domu, w celu wykonania dla niego w jego mieszkaniu pewnych prac. Był to człowiek o dość dobrym charakterze. Gdy ukończyłem pracę, zapytał mnie czy pragnąłbym odwiedzić moją rodzinę? Odpowiedziałem, że tak! Zatem zaprowadził mnie on do jednego z naszych braci w Prawdzie. Tam, po uprzednim zawiadomieniu, przybyła moja żona, córka i kilku braci. Miałem możliwość przebywania w towarzystwie drogiej mi rodziny i miłych braci przez cztery godziny. Widziałem w tym rękę Pańską nade mną! Wówczas ostatni raz spędziłem czas w towarzystwie drogich mi osób.

Po paru tygodniach wywieziono mnie do tego strasznego obozu w Oświęcimiu. Widocznie Pan przedtem dał mi przywilej widzenia się z rodziną i braćmi w domu wspomnianego brata. Widok obozu w Oświęcimiu zrobił na mnie wielkie wrażenie. Lecz nigdy nie zwątpiłem we wszechmoc naszego Boga! Ustawicznie pograżony w modlitwach wierzyłem, że jedynie Bóg może mnie z tego wszystkiego wyprowadzić!

Pierwszym doświadczeniem jakie mnie w tym obozie spotkało była bardzo ciężka grypa i silna biegunka oraz poniewieranie i bicie. O jakimkolwiek leczeniu lub dostaniu się do szpitala nie było mowy. Można było tylko się spodziewać szybszego pójścia do krematorium. Tak

więc w doświadczeniach tych poddałem się zupełnie woli Bożej i całą swoją ufność położyłem w Bogu. Zdecydowany byłem na najgorsze warunki jakie Bóg na mnie dozwoli. Pomimo ciężkiej choroby i silnej gorączki musiałem razem ze wszystkimi stawać do apelu, który trwał kilka godzin. Pierwszego dnia zupełnie opadłem z sił fizycznych i straciłem przytomność. Pan pomógł mi przez moich współwięźniów, którzy podtrzymywali mnie trzymając za ramiona, abym nie upadł. W przeciwnym razie dostałbym się do bloku chorych, skąd powędrowałbym do krematorium, jak to zwykle w podobnych sytuacjach bywało. Lecz Pan pozwolił mi przetrwać te doświadczenia i powoli wracałem do zdrowia. Byłem bardzo wycieńczony!

Po kilku tygodniach Pan dał mi znowu przywilej radowania się. Otrzymałem pracę, którą wykonując mogłem poruszać się po całym obozie koncentracyjnym i zdobywać więcej żywności, by tym samym wzmacniać się fizycznie. I w tym była nade mną ręka Pańska! Nasz Pan wiedział, że będę jeszcze przechodził gorsze doświadczenia, i że mając organizm silniejszy będę bardziej odporny. Tymi późniejszymi doświadczeniami były zakaźne choroby, które zagrażały mnie i drugim, takie jak: tyfus, malaria, grypa, biegunka itp. Choroby te zabierały tysiące ludzi do grobu - krematorium. Więźniowie w dziewięćdziesięciu pięciu procentach byli dotknięci tymi chorobami. Jednak dzięki Najwyższemu Bogu, żadna z owych zakaźnych chorób mnie nie dotknęła. W niebezpieczeństwach tych jednak ratowałem drugich współwięźniów jak tylko mogłem.

Okropnie na mnie podziałał również widok masowego niszczenia ludzi za pomocą zabijania, gazowania i palenia. Widziałem ludzi zupełnie bez ludzkiego serca i bez odrobiny miłosierdzia czy litości, jednak nie załamywałem się duchowo. Przyjmowałem te doświadczenia z pełnym poddaniem się woli Bożej. Zdecydowany byłem zawsze na wszystko! Kilka razy byłem wyrwany z "ręki śmierci". A mianowicie: Pewnego razu o dwunastej godzinie w nocy, na rozkaz kierownika obozu, wszyscy więźniowie musieli wstać i udać się na pewne oznaczone miejsce. Tam mu-

sieli się zupełnie rozebrać i stanąć przed funkcjonariuszami Gestapo. Dwóch drabów z nich, wybierało ludzi do zagazowania spośród wszystkich więźniów. I z tego mnie Pan wyciągnął, mimo że 1400 osób zostało wybranych na spalenie w krematorium. Było to dla mnie wielkim niebezpieczeństwem. Nigdy nie zapomnę jak rozpaczali tej nocy, tej strasznej nocy ludzie, którzy nie posiadali wiary, a ci którzy ją posiadali poddawali się najsroższym doświadczeniom. Z tego niebezpieczeństwa uratował mnie Bóg.

Pan dopuścił na mnie inne jeszcze doświadczenia. Podana powyżej nie była jedyną metodą jaką posługiwali się gestapowcy w niszczeniu więźniów. Potrafili oni niszczyć więźniów jeszcze innym sposobem. Przy 15 do 16 stopniach poniżej zera wyprowadzali nas oni na mróz, potem kazali rozebrać się zupełnie i prowadzili około trzysta metrów do łaźni. W łaźni urządzono nam gorącą kąpiel. Po takiej kąpeli pędzono nas pod silnymi uderzeniami batów do naszych bloków. Po kilku godzinach dały się zauważyć zapalenia płuc, inne choroby i w wielu wypadkach śmierć. I z tych doświadczeń Pan bezpiecznie mnie wyprowadził. Naprawdę, Pan doświadcza tych wszystkich, którzy miłują *Go* ze wszystkiego serca i ze wszystkiej duszy, z tego wszystkiego wyrwa ich

Po tych przeżyciach doznałem też wiele radości, ponieważ Pan dał mi przywilej głoszenia Ewangelii w tym strasznym "obozie śmierci". W obozie tym, miałem przywilej "urodzić" jednego brata tj. brata Bolesława Sobala. Jest to obecnie miły brat, którego zapoznałem z Prawdą. Dzisiaj, zupełnie poświęcony, cieszy się wolnością, mieszka w Gdańsku i utrzymuję z nim korespondencję. Tak jak Apostoł Paweł miał możliwość "urodzić" Onezyma (Filem.10) w więzieniu, tak Pan dał i mnie ten przywilej. Zainteresowałem też wiele osób Prawdą, którym, jako sympatykom, dawałem wykłady. Miałem też możliwość przebywania wśród braci z PBI (Pastoralnej Biblijnej Instytucji) z którymi dyskutowałem na temat różnych Prawd paruzyjnych i epifanicznych. Niektórzy z nich przekonali się, że bracia zapoznani

z Prawdą Epifanii, trzymają się ściśle nauk paruzyjnych, i że bieżąca Prawda na czasie zgodna jest z naukami paruzyjnymi.

Prowadziłem też liczne dysputy z różnymi wykształconymi ludźmi, jak: nauczycielami, profesorami i duchownymi. Z tego powodu byłem bardzo znany w obozie, nawet nazywano mnie "biskupem". Pomimo ostrych doświadczeń, gorliwość w przedstawianiu Prawdy nie ustawała. Tak jak mówi Jeremiasz w 20:7-9, że "Słowo Boże jest w sercu moim jako ogień pałający, zamknięty w kościach moich, którym usiłowałem zatrzymać, ale nie mogłem" - tak było również ze mną. I tak jak mówi Apostoł Jan w 1 Jana 4:18: "Niemaszczy bojaźni w miłości, ale miłość doskonała precz wyrzuca bojaźń". Przekonałem się, że kto całkowicie ufa Bogu i polega na Nim całym swoim sercem, ten czuje się zawsze bezpieczny, choć niektóre chwile czasem mogą być bardzo niebezpieczne. Jeżeli jest czas na głoszenie Prawdy, Pan zawsze stwarza warunki, aby ją głosić.

Niosłem również wiele pomocy duchowej Żydom. Pocieszałem ich, że w niedługim czasie w Palestynie będzie utworzone Królestwo. I mimo, że idą do krematorium na zniszczenie, to jednak powstaną z grobów, a wzbudzi ich Mesjasz. Żydzi, w bojaźni przed śmiercią, ustawicznie zbierali się w małe grupki i odprawiali swoje modlitwy. Rozpacz pośród nich była okropna! Często rozmyślałem o prorocत्वie Jeremiasza 16:16-18, które w oczach moich się wypełniało.

W tych najcięższych próbach, w jakich się znajdowałem, wiara moja nie słabła, ale stawała się coraz silniejsza. Wiele pięknych przykładów, które podawał br. Russell i Posłannik Epifanii, były mi pomocą w znoszeniu tych doświadczeń, np., że każde "naczynie" musi doznać ostrego "ognia" zanim stanie się naczyniem. Dobrą rzeczą była dla mnie znajomość pozafigury "trzech młodzieńców w piecu ognistym". Był to istotnie prawdziwy "piec ognisty", z którego w typie i w antytypie wychodzą ci "trzej młodzieńcy" zwycięsko!

Z powodu zbliżającego się frontu rosyjskiego, 1 listopada 1944 roku

zostałem ewakuowany do innego znanego obozu koncentracyjnego w Oranienburgu. Tam na stacji kolejowej przyjęto nas uderzeniami batów, po czym niektórzy stracili przytomność. Zapędzono nas w tym obozie do jednej z hal i bez jakiegokolwiek opieki spaliliśmy na miejscu jakie sobie każdy znalazł. Spaliliśmy na ziemi bez nakrycia, bez jakiegokolwiek mycia i zmiany bielizny.

Tam rozpoczęła się moja ciężka praca od godziny szóstej rano do godziny siódmej wieczór. Potem następowały apele na dworze, które trwały po kilka godzin. Staliśmy z odkrytymi głowami a śnieg padał nam na głowy i topiąc się powoli spływał nam po twarzach. Na sobie mieliśmy cienkie ubrania, obuwie było zupełnie zniszczone, nabierała się w nie woda i z tego powodu nogi miałem stale zimne. Noce były przerywane licznymi nalotami. Za dnia przygnębiała nas ciężka praca, głód i zimno, a nocą niedosypianie. Z dnia na dzień traciłem na wadze. Było to dla mnie naprawdę wielkie doświadczenie!

Widząc, że przybliży się koniec wojny, moja tęsknota do wolności bardzo się wzmacniała! Ponieważ front rosyjski był już blisko Berlina, postanowiono obóz nasz ewakuować. Pewnej nocy wyprowadzono wszystkich więźniów na plac apelowy i musieliśmy opuścić obóz. Szliśmy pieszo w kierunku wybrzeża, na Hamburg i Lubekę. Z obozu wyprowadzono przeszło 40 000 więźniów. Dziennie prowadzono nas około trzydzieści kilometrów. Szliśmy pod silną eskortą bagnetów i karabinów, nie otrzymując po drodze żadnego wyżywienia. Głód wzmacniał się z dnia na dzień. Ktokolwiek osłabł, został na drodze zastrzelony. Głód zmusił nas do zjadania roślin, które rosły wzdłuż szosy, i buraków, które po drodze zdobywaliśmy. Noce spędzaliśmy w stodołach lub lasach, pod gołym niebem.

Jednego wieczoru o godzinie jedenastej w nocy planowaliśmy z pewnym bratem z PBI ucieczkę, widząc czekającą nas głodową śmierć. Nie mieliśmy też żadnej ludzkiej opieki, całą naszą ufność pokładaliśmy w Bogu! Postanowiliśmy razem z bratem z PBI udać się do Pana o radę. W

lesie pod jakimś drzewem modliłem się do Pana, czy mam podjąć tę ucieczkę, czy też iść dalej? Pan dał mi zrozumieć, abym pozostał w lesie do rana. Tak pod tym drzewem, pod którym modliliśmy się, przespaliśmy do rana. O kolacji lub obiedzie nie było mowy, ponieważ nic nie mieliśmy. Kolacją była nasza modlitwa! Tak przespaliśmy do rana.

Pan doradził mi, aby nie odłączać się od wszystkich. Udaliśmy się więc w dalszą drogę. Odczuwaliśmy coraz większe osłabienie. Prowadzono nas szosami, po których posuwały się wojska niemieckie będące w odwrocie w kierunku wybrzeża. Po drodze napotykalismy na walki powietrzne i bombardowanie szos, którymi cofały się wojska niemieckie. Jedno wielkie niebezpieczeństwo groziło nam wszystkim!

Po kilkugodzinnym marszu, walki ustały. Dowiedzieliśmy się, że przed nami znajdują się już wojska amerykańskie. Nastąpiła wielka radość w sercach wszystkich.

Przybliżając się na odległość 200 metrów do mostu przecinającego rzekę, ujrzeliśmy stojących na nim żołnierzy armii amerykańskiej. Na widok tych żołnierzy, wśród więźniów, składających się z różnych narodowości, rozległ się polski hymn narodowy. Można było dostrzec tylko jeden wielki entuzjizm radości! Wznoszono okrzyki wolności na cześć armii amerykańskiej! Temu bratu, który szedł ze mną, podałem rękę płacząc. Ze łzami w oczach powiedziałem: Bóg uratował nam życie!

My, więźniowie, wyglądaliśmy jak szkielety; obdarci, brudni i wynędzniali. Podróż ta trwała od 21 kwietnia do 2 maja 1945 roku. Był to szczyt moich cierpień w tym ucisku! Po drodze straciliśmy 15000 więźniów, którzy padli z wycieńczenia i zostali straceni. Tak jak myślałem w chwili mojego aresztowania, że nie będę zwolniony przed ukończeniem wojny, tak się też stało. Opatrzność Boża doświadczała i strzegła mnie na każdym kroku, aż do czasu mego uwolnienia. Zaiste, że tak!

Mimo, iż byłem bardzo wynędzniały, cieszyłem się jednak wolnością. Ważyłem wówczas 55 kg, a w chwili aresztowania 92 kg. Przez okres

trzech tygodni odpoczywałem w jednym z polskich obozów, gdzie przyszedłem trochę do sił. Pan pokierował moimi myślami tak, że postanowiłem wracać do Poznania. Zdawałem sobie jednak sprawę, że podróż nie będzie lekka, ponieważ pociągi jeszcze nie jeździły, a to z powodu zerwanych mostów kolejowych. Postanowiliśmy udać się w drogę wozem zaprzężonym w konie. Schwytaliśmy dwa "bezpieczne" konie, którymi udaliśmy się w drogę. Jechaliśmy przez osiem dni.

Tak dotarliśmy do pierwszej stacji kolejowej pod Szczecinem, skąd pociągiem dojechałem już do Starogardu. Stał tam pociąg, który miał odjechać do Poznania. Bardzo się radowałem, że znajduję się już na mojej rodzinnej ziemi. Miejsce miałem na dachu wagonu, a nie w wagonie, ponieważ w środku wagonu już miejsca nie było. Ustawicznie rozmyślałem, czy moja rodzina jest jeszcze przy życiu? Przez sześć miesięcy nie miałem o niej żadnej wiadomości, a wiedziałem, że w Poznaniu przez trzydzieści dni toczyły się walki uliczne. Po drodze dowiedziałem się, że Poznań jest mocno zniszczony. Miałem silną wiarę, że Pan moją rodzinę zachowa, o co ustawicznie Go prosiłem. Prosiłem także Pana w modlitwach, aby mi zachował całą moją literaturę biblijną, co też On uczynił.

Przyjeżdżając do Poznania, ucieszyłem się bardzo! Potem z zadowoleniem zauważyłem, że mój dom nie jest zniszczony! A jeszcze bardziej uradowałem się, gdy spotkałem całą

moją rodzinę i to przy najlepszym zdrowiu, a moją literaturę biblijną zastałem całą nie naruszoną i nie zniszczoną. Radość moja nie miała granic! Potem radowałem się, gdy ujrzałem po raz pierwszy oblicza drogich i miłych mi braci ze zgromadzenia poznańskiego! Przyjęty zostałem przez nich bardzo serdecznie! Zbór zastałem w takim stanie, w jakim go opuściłem trzy lata i dwa miesiące wcześniej. Cieszyłem się bardzo, że bracia tak wiernie stali w różnych próbach i doświadczeniach, a najwięcej moja rodzina, która pozbyła się żywiciela domu. Jednak nasz Pan miał pieczę i staranie o nią! Dlatego moją pierwszą myślą było złożyć wielkiemu Bogu najserdeczniejsze podziękowania, wraz z moją rodziną, za wszystkie doznane doświadczenia, za wielką łaskę i niewymowną opiekę okazaną mnie i rodzinie podczas tej tak strasznej i okropnej wojny, co też uczyniliśmy!

"Wielkie i dziwne są sprawy Twoje, Panie Boże wszechmogący i sprawiedliwe i prawdziwe są drogi Twoje, o królu Świętych!"

Zaiste wypełniły się słowa 5 Mojżeszowej 31:8: "A Pan on pójdzie przed tobą, on będzie z tobą, nie odstąpi cię, ani cię opuści; nie bójże się, ani się lękaj".

Zasylając Tobie moje najserdeczniejsze chrześcijańskie i braterskie pozdrowienie, polecam się Twoim modlitwom.

Pozostaję, Twój brat i sługa
W. Stachowiak

ŻYCIORYS BRATA WIKTORA STACHOWIAKA

BRAT W. S T A C H O W I A K urodził się w niedzielę 5 września 1897 roku w Lutomiu, w województwie poznańskim, w rodzinie robotnika rolnego Jana Stachowiaka. Rodzice jego byli wyznania rzymskokatolickiego i w tym duchu go wychowali. Gdy ukończył szkołę był wysoce wykwalifikowanym instalatorem.

Kiedy wybuchła pierwsza wojna światowa został powołany do armii niemieckiej i walczył głównie we Francji. W 1918 roku powrócił do

Polski, a w 1919 roku zamieszkał w Poznaniu, gdzie spędził resztę swojego życia. Pracował w Głównych Warsztatach Naprawczych Taboru Kolejowego.

W dniu 24 grudnia 1919 r. zawarł związek małżeński ze Stanisławą Chojnacką. Małżeństwo było bardzo szczęśliwe aż do śmierci siostry Stanisławy w 1977 roku. Mieli tylko jedno dziecko, Helenę, urodzone w 1922 roku.

W 1926 roku br. Stachowiak zapo-



Fotografia br. U. Stachowiaka z 1988r.

znał się z przedstawicielami Badaczy Pisma Świętego, których poglądy odpowiadały jemu bardziej niż katolickie. W tym samym roku okazał swoje poświęcenie Panu przez zanurzenie w wodzie, według praktyki Badaczy Pisma Świętego.

Na przełomie lat 1926/1927 w łonie B.P.Św. w Polsce (włączając Poznań) powstały problemy w sferze doktryn i praktyk, które spowodowały głęboki podział na różne grupy. Brat Stachowiak znalazł się wśród przedstawicieli grupy, która uformowała się na początku kwietnia 1927 roku i jakiś czas potem została zarejestrowana w Polsce jako Badacze Pisma Świętego, Grupa II, która w 1931 roku przyjęła nazwę Świecki Ruch Misyjny "Epifania". Brat Stachowiak pozostał członkiem tej grupy aż do końca swego życia. Ruch ten miał swoje zbory w licznych innych miastach i miejscowościach w Polsce. Na czele tych zborów w Polsce stał Czesław Kasprzy-

kowski z Warszawy.

Warunki w jakich żyli członkowie nowo powstałych zborów wymagały większej liczby nauczycieli (pielgrzymów), którzy utwierdzaliby ich w doktrynach, naukach i praktykach wyznawanej przez nich wiary. Profesor P.S.L. Johnson podczas swojej wizyty w Polsce w 1928 roku dostrzegł tę potrzebę i mianował br. Stachowiaka pielgrzymem Ś.R.M. "Epifania". W dniu 21 lipca 1929 roku br. Stachowiak został ubłogosławiony przywilejem głoszenia Ewangelii i dawania wykładów Pisma Świętego.

Od tej chwili aż do śmierci cały swój czas i energię poświęcił na głoszenie Ewangelii w duchu tegoż Ruchu. Miał on zwyczaj kilka razy w miesiącu odwiedzać różne miejscowości głosząc Słowo Boże. Pracę tę uważał za wielki przywilej i zaszczyt usługując Bogu i Jezusowi Chrystusowi oraz wszystkim umiłowanym braciom.

MIANOWANIE PRZEDSTAWICIELA

W dniu 1 kwietnia 1936 roku Br. Stachowiak został mianowany przedstawicielem Ruchu w Polsce. Praca jego była bardzo owocna; wszystkie swoje talenty, czas i własności położył na Pańskim ołtarzu, a jego ofiara płonąca wydzielala przyjemną woń przed Panem. Kiedy obejmował urząd było w Polsce 35 zborów; po 54 latach jego przedstawicielstwa zborów jest 79.

Podczas drugiej wojny światowej Niemcy najeźdźcy zabronili braciom epifanicznym organizowania jakichkolwiek zebrań. Bratu Stachowiakowi oraz innym braciom kilkakrotnie wzywano do siedziby Gestapo zakaz ten powtarzano. Oficjalne zebrania nie odbywały się i bracia oraz siostry spotykali się sporadycznie w nielicznym gronie. Pamiątkę Wieczery Pańskiej obchodzono w kilkunastu mieszkaniach prywatnych. (W latach 1940 i 1941 sprawozdania nie odzwierciedlały rzeczywistego stanu liczebnego uczestników, a w latach 1942-44 z Polski nie można było wysłać żadnego sprawozdania.)

W marcu 1942 roku funkcjonariusze Gestapo zabrali br. Stachowiaka do swojej siedziby i aresztowali go.

Kilkakrotnie proponowali mu, aby denuncjował braci (szczególnie Świadków Jehowy), lecz on zawsze te złe sugestie odrzucał. Brat Stachowiak opisał swój pobyt w więzieniu i obozach w specjalnym liście, który został opublikowany w angielskiej Teraźniejszej Prawdzie w grudniu 1946 roku str. 189-192. (List ten został zamieszczony w nin. egzemplarzu Ter. Pr.)

Po aresztowaniu br. Stachowiaka i jego miesięcznym pobycie w lokalnym więzieniu odesłano go do Fortu VII, gdzie pozostawał do kwietnia 1943 roku. W tym samym roku został przewieziony do największego wojennego obozu zagłady w Oświęcimiu, w którym pozostawał aż do 1 listopada 1944 roku (spędzając w nim 468 dni). Wskutek działań wojennych Armii Czerwonej obóz ewakuowano, a więźniowie musieli iść pieszo do północnych części Niemiec. Po dziesięciodniowym marszu przybyli do Schwerina (Meklemburgia), gdzie więźniowie zostali wyzwoleni przez amerykańskich żołnierzy. Kilka dni później znalazł się w drodze powrotnej do domu. Przez osiem dni podróżował wiejską furmanką, potem pociągiem, wreszcie pieszo i ostatecznie wrócił w maju 1945 roku do swojej żony i córki.

Po wojnie bracia wznowili oficjalne zebrania zborowe. Organizowali też generalne konwencje, a w 1946 roku pastor Johnson odwiedził Polskę po raz ostatni. Od tego czasu konwencje odbywały się rokrocznie, a br. Stachowiak miał przywilej zapoznania się i goszczenia wszystkich wykładowców z zagranicy (wśród nich byli bracia Jolly i Gohlke).

W 1972 roku br. Stachowiak i inni bracia w Poznaniu postanowili zbudować własną salę na zebrania zborowe, która mogłaby służyć Ruchowi w Polsce. Z pomocą wszystkich braci Dom Modlitwy został ukończony w 1985 roku. Brat Stachowiak uważał, iż budowa ta, to było jego szczytowe osiągnięcie jako przewodniczącego Ruchu w Polsce i sam był aktywnie zaangażowany w pracy związanej z nią.

W 1974 roku Br. Stachowiak przeżył bardzo nieszczęśliwy wypadek. Pewnego dnia wyszedł z domu, aby załatwić jakieś ważne sprawy. Gdy

już znalazł się w autobusie przypomniał sobie, że na przystanku zostawił teczkę (zawierającą dokumenty i znaczną sumę pieniędzy). Wysiadł więc na następnym przystanku, aby powrócić po zgubę. Kiedy przechodził przez jezdnię uderzył w niego jadący z wielką szybkością samochód. Stracił przytomność, doznał złamania czaszki, lewej nogi oraz wiele innych urazów ciała. Został zabrany do szpitala, w którym spędził ponad trzy tygodnie. Dzięki Bogu powrócił do zdrowia, a wypadek ten nie wpłynął na stan jego zdrowia, pamięć i sposób poruszania się, mimo jego 77 lat.

PRZYWILEJE DZIAŁALNOŚCI WYDAWNICZEJ

Kiedy br. Stachowiak był przedstawicielem w Polsce miał on przywilej zapoczątkowania działalności wydawniczej w naszym kraju. W listopadzie 1957 roku pierwszy dwumiesięcznik pt. Teraźniejsza Prawda został wydany w Polsce. Pierwszy nakład w ilości 1350 egzemplarzy został oznaczony numerem 175 i był drukowany na powielaczu. Od stycznia 1960 roku, począwszy od numeru 188, w liczbie 3000 egz., dwumiesięcznik ten był drukowany najpierw w Rzeszowie, a od 1971 roku w Pabianicach. Prócz tego w 1960 roku została wydana Niebiańska Manna w nakładzie 6000 egz. i po raz drugi wydano ją w 1983 roku. Ponadto w 1986 roku był wydany Tom I br.C.T. Russella w nakładzie 20 000 egz. W ostatnich latach wydano w Polsce ponad 40 tytułów różnych traktatów o tematyce biblijnej (wyszczególnione zostały w ostatnich rocznych sprawozdaniach).

Brat Stachowiak wygłosił wiele wykładów w Polsce i za granicą. Między 1959 a 1980 rokiem siedem razy odwiedził Francję. W NRD był w latach 1964 i 1966. Ostatnią podróż podjął mając 83 lata! W zborze poznańskim ostatni wykład, oparty na liście do Żyd.13:1-3, wygłosił 5 października 1986 roku. Swój ostatni wykład w ogóle dał na konwencji w Janowie, w lipcu (19-21) 1987 roku. Obecny był jeszcze na konwencji w Poznaniu w 1989 roku, ale już nie przemawiał. Ocenia się, iż w ciągu

61 lat służby pielgrzymkiej (od 1929-1990r.) prawdopodobnie przebył 500 000 km (300 000 mil).

Ostatni rok swego życia br. Stachowiak spędził w fotelu, przyjmując niektórych braci, którym służył radą i odpowiednimi instrukcjami do prowadzenia pracy Pańskiej. W 1990 roku jego zdrowie uległo znacznemu pogorszeniu, częściej leżał w łóżku niż siedział w fotelu. W kwietniu złamał nogę, ale lekarz nie zdecydował się na operację. W ostatnich dniach braci, którzy go odwiedzali i członków rodziny w większości już nie poznawał. Mimo dolegliwości i cierpień przyjmował te warunki z

głębką cierpliwością i wytrwałością, poddając się zupełnie Pańskiej woli.

Brat Stachowiak jest typicznie pokazany w Biblii. 1 Król.4:7-19 wymienia dwunastu przełożonych Salomona; syn Abinadaba przedstawia (oprócz niektórych innych osób) br. Stachowiaka. Więcej szczegółów można znaleźć w P'75 (str.36, kol.1) i Ter. Pr.'76 (str.9-11).

Naprawdę, pozostanie w pamięci poświęcenie br. Stachowiaka i wspomaganie przez niego pracy Pańskiej w Polsce. Jesteśmy wdzięczni Bogu za jego posługę.

LIST BRATA . H. MINTURY

[Napisany przed śmiercią br. Stachowiaka]

DROGI BRACIE HEDMAN w Panu naszym Jezusie Chrystusie. Łaska i pokój niech będzie z Tobą i Twoimi Drogimi. Wybacz mi, że piszę do Ciebie tych kilka zdań, zabierając Ci cenny czas, ale chciałbym poinformować o niedawnych radosnych i smutnych chwilach mojego życia. Koniec 1989 roku i początek 1990 roku był dla mnie (i jest dotąd) czasem, w którym miałem przywilej częściej usłużyć naszemu Panu i braciom. Wspomnę o jednym takim przywileju służby.

Tak się złożyło, że Instytut Kształcenia Nauczycieli zaaranżował spotkanie w Poznaniu. Przedstawiciele uniwersytetów różnych miast wyrazili życzenie spotkania się z naszym Ruchem i poznania jego nauk oraz działalności w Polsce. Brat Woźnicki wówczas nie był w stanie przybyć na to spotkanie w Poznaniu i przez br. Olekszego wyraził życzenie, abym zajął jego miejsce i przewodniczył w imieniu Ruchu. Po raz pierwszy w moim życiu, być może, iż po raz pierwszy w historii naszego Ruchu w Polsce, doszło do takiego spotkania z przedstawicielami czternastu uniwersytetów.

Najpierw, na ich prośbę, obejrzelśmy Dom Modlitwy. Następnie starałem się obszernie wyjaśnić to, co oni chcieli wiedzieć. Nie kładłem nacisku na te sprawy o naszym Ru-

chu, które już znali lub mogli się o nich dowiedzieć z ulotki o Ś.R.M. "Epifania", lecz podkreślałem pewne inne szczegóły, które ich interesowały. Po wyjaśnieniu im nazwy naszego Ruchu, jej znaczenia i dlaczego słowo "Domowy" (świecki [niekleroikalny]) jest użyte, wyjaśniłem im również okoliczności i czas w jakim ten Ruch powstał. W związku z tym wyjaśniłem na podstawie Pisma Świętego apostazję zaistniałą w naukach i praktykach chrześcijańskich po śmierci Apostołów, błędne zrozumienie rzeczywistej misji Kościoła w wieku Ewangelii i wprowadzanie go w błędne dogmaty i praktyki, które były przeciwne działalności reformacyjnej.

W taki sposób przedstawiając nasz Ruch opisałem co jest błędnym wierzeniem, a co jest Prawdą w tym przedmiocie (potwierdzając każdą wypowiedź Biblią). W naszej rozmowie doszliśmy do czasów i działalności pastora Russella. Szczególnie położyłem nacisk na jego niesekciarską działalność i nauczanie oraz kontynuowanie przez nas owej niesekciarskiej działalności i nauczania.

Z pomocą pewnego brata odpowiadałem na ich pytania. To co napisałem jest jedynie niedoskonałym streszczeniem z owego spotkania.

Nigdy nie spodziewałem się słów,

jakie usłyszałem na jego zakończenie. Znałem przychylną opinię wyrażoną na temat prawdy wypowiedzianej przez br. Russella przed uczonymi, ale teraz, po tym spotkaniu, lepiej mogę zrozumieć zapewnienie Pańskie wyrażone w słowach: "Panujący Pan dał mi język umiejętny, abym umiał czasu przygodnego mówić słowo upracowanemu".

MOŻLIWOŚĆ SPOTKAŃ W PRZYSZŁOŚCI

Profesor, przewodnicząca tej grupie uczonych, powiedziała na zakończenie, że wyrażane przez nią opinie, są nie tylko jej opiniami, lecz również pozostałych uczestników. To co ona tu usłyszała pozwala jej oświadczyć, iż nauki naszego Ruchu są na najwyższym poziomie europejskim, i że ona byłaby skłonna je poznać. Potem zarówno ona, jak i pozostali członkowie tej grupy kupili wszystko co przez nas zostało wydane. Powiedziała też, że spotkanie to nie jest ostatnim.

Inna z pań, przedstawicielka uniwersytetu warszawskiego, zaprosiła mnie do wygłoszenia wykładu na temat Ruchu, na Uniwersytecie Warszawskim. Odpowiedziałem jej, że w Warszawie mieszka nasz przedstawiciel, pan Woźnicki, który może to uczynić o wiele lepiej niż ja i podałem jego adres (ale ona poprosiła także o mój).

Poinformowałem br. Woźnickiego krótko o tym spotkaniu. Inny brat podał szczegóły i jego adres zanotowała również. Owa pani z Warszawy powiedziała jemu, że prawdopodobnie też go poprosi o wygłoszenie wykładu. Zapytałem brata Woźnickiego, jak mam postąpić, jeśli otrzymam zaproszenie, ponieważ nie chciałbym nie spodobać się naszemu Panu przez wykonywanie w imieniu Ruchu takiej działalności, do której nie zostałem wyznaczony.

INFORMACJA O BRACIE STACHOWIAKU

To co napisałem nie jest głównym powodem tego listu. Teraz o pewnych smutnych sprawach. Ostatnio nie odwiedzam brata Stachowiaka tak często, ponieważ moje zajęcie się pracą Pańską nie pozwala mi na to. Chociaż teraz jest on nieaktywny i osamotniony, nie mogę zapomnieć jego długotrwałej i owocnej aktywności. Ostatnia moja wizyta była bardzo wzruszająca dla mnie i dla niego. Brat Stachowiak nie mógł powstrzymać wzruszenia, kiedy przekazywałem mu pozdrowienia od braci i sióstr oraz ich życzenia Pańskich błogosławieństw nie tylko z naszego Kraju, ale i z Francji oraz Niemiec, gdzie służyłem na ślubie naszego braterstwa.

Brat Stachowiak zdaje sobie sprawę ze zbliżającego się końca jego biegu. Po raz pierwszy wyraził swoje życzenie względem usługi pogrzebowej. Życzy sobie, abym powiedział kilka słów przy jego grobie (nie jest to przeciwne temu, co jego córka i br. Woźnicki ustalili ze mną odnośnie jego pogrzebu). Zachęcił mnie do dalszego służenia braciom, aby mogli być wierni w swoim postępowaniu i ażebym ja starał się być dla nich podporą. Życzył sobie abym przekazał, jako jego pożegnanie wszystkich, pozdrowienia i życzenia błogosławieństw Pańskich wszystkim braciom i siostrom nie tylko w jego kraju, lecz również za granicą.

Prosił o to, więc wysyłam ten list do Brata z jego dobrymi życzeniami a przez brata do wszystkich pozostałych braci i sióstr, życząc Pańskich błogosławieństw Bratu oraz pozostałym drogim braciom i siostrom.

*Twój brat w Panu H. Mintura
[Pielgrzym pomocniczy], Polska*

LIST OD CÓRKI BR. STACHOWIAKA

DROGI BR. HEDMAN: Niech Pan będzie zawsze z Tobą i Twoimi Drogimi! Z serca dziękuję za Twój telegram i list z wyrazami sympatii i pociechy przesłany nam w tak smut-

nych czasach. Chociaż byliśmy przygotowani na to, że życie naszego Ojca dobiegało końca, chwila śmierci była jednak bardzo smutna i bolesna. Przez ostatnie cztery tygo-

dnie cierpiał bardzo, ponieważ złamał nogę (kość udowa); pomimo to był bardzo cierpliwy.

Kiedy bracia razem z bratem Minturą złożyli mu krótką wizytę przed jego śmiercią, był bardzo słaby, chociaż zdawał sobie sprawę ze zbliżającego się końca. Poprosił br. Minturę o pozdrowienie wszystkich braci i sióstr w Polsce i za granicą. Przekazał także dla nich wyrazy miłości i najlepsze życzenia. Brata Minturę poprosił też, aby usłużył wykładem przy jego grobie. Brat Mintura i my wszyscy byliśmy bardzo wzruszeni.

Miał duży pogrzeb: ponad pięćset braci i sióstr przybyło z całego Kraju. Przybyło również kilka osób z Niemiec i Francji, złożono wiele kwiatów i wieńców. W dniu pogrzebu trumnę ze zwłokami ustawiono w Domu Modlitwy. Dwa przemówienia i modlitwy wygłosili bracia Machnio i Woźnicki. Na cmentarzu przemówił br. Mintura, który pożegnał go we wzruszający sposób. Bracia płakali. Brat Mintura był wzruszony i z trudem mówił, od dzieciństwa bowiem przebywał blisko br. Stachowiaka. Przez 35 lat, dzięki pracy jaką on wykonywał, był wielką pomocą dla br. Stachowiaka.

Pożegnaliśmy mego Ojca z bólem w sercach, ale z nadzieją ujrzenia go

ponownie. Jestem wdzięczna Bogu za takich rodziców, którzy w moim sercu zasiali miłość do Pana, braci i Prawdy oraz za wychowanie mnie w Prawdzie. Poświęciłam się, gdy miałam lat szesnaście i przez 52 lata mojego poświęconego życia poddana byłam licznym próbom, w których mój Ojciec zawsze był blisko mnie z pomocą. Ja także byłam blisko niego, dzieląc jego radości i smutki.

Jestem rada, że on był wiernym żołnierzem o czystym sercu i rękach. Żył sprawami braci do końca swego życia. Krótko przed śmiercią wezwał mnie w nocy i powiedział: "Do widzenia, niech Bóg Ci błogosławi. Pamiętaj, bądź wierna do śmierci", po czym podniósł głowę i pocałował mnie. Były to jego ostatnie, wypowiedziane przytomnie słowa. Potem nas nie poznawał.

Bracia z Niemiec sfilmowali na kasecie video cały pogrzeb, mamy też wykłady i modlitwy zarejestrowane na kasetach. Kończąc, życzę Bratu i całej Rodzinie obfitych błogosławieństw oraz łaski, siły i zdrowia potrzebnych do wykonania tak odpowiedzialnej pracy. Serdeczne pozdrowienia dla Brata i wszystkich amerykańskich braci i sióstr. 4 Moj.6:24-26, Pieśń 23.

*Pozostaję w Panu,
s. Helena Staniszevska, Polska*

NASZ NOWY

P R Z E D S T A W I C I E L W P O L S C E



NASZYM NOWYM PRZEDSTAWICIELEM W POLSCE, następnym po br. Stachowiaku, jest br. Piotr Woznicki. Brat Woznicki jest związany z Ruchem Prawdy Epifanii w Polsce od wielu lat. Znany jest braciom w całej Europie ze swoich podróży pielgrzymkich oraz braciom w Ameryce z wizyt związanych z jego posługą w 1973 roku (gdy towarzyszyła mu żona Teresa) i w 1987 roku, kiedy usługiwał na niektórych konwencjach i w zborach w Ameryce oraz w Kanadzie.

Brat Woźnicki mianowany był ewangelistą w 1948 roku przez br. Johnsona; pomocniczym pielgrzymem w 1957 roku i pielgrzymem w 1973 roku - w obu wypadkach przez br. Jolly'ego.

Modlimy się o wiele łask i mądrości dla naszego drogiego Brata na jego nowym stanowisku, ponieważ ono niesie z sobą wielką odpowiedzialność.

TRAKTATY W DYSTRYBUCJI

Posiadamy na składzie następujące traktaty na tematy biblijne:

- | | |
|---|---|
| 1. Bóg Ciebie miłuje | 29. Wniebowzięcie |
| 2. Nowa ziemia | 30. Dar języków |
| 3. Czy wiesz? | 31. Zbadanie teorii ewolucji |
| 4. Co to jest piekło? | 32. Codzienna Niebiańska Manna - książka |
| 5. Zmartwychwstanie umarłych | 33. Boski Plan Wieków - książka 408 stron |
| 6. Co to jest dusza? | 34. Pytania do tomu I |
| 7. Gdzie są umarli? | 35. Zbadanie dogmatu Trójcy |
| 8. Życie i nieśmiertelność | 36. Czy współczesne mówienie językami
pochodzi od Boga? Jak |
| 9. Spirytyzm jest demonizmem | 37. nastanie pokój? Prawdziwa
wolność |
| 10. Dzień Sabatu | 39. Przyszły teokratyczny rząd świata Wieczne
przeznaczenie człowieka |
| 11. Królestwo Boże niebiańskie i ziemskie 38. | 41. Życie przyszłe przez zmartwychwstanie-
nie reinkarnację |
| 12. Czas śmierci i zmartwychwst. Jezusa | 42. Czy jest nadzieja dla kogokolwiek z
nie zbawionych zmarłych? Piekło Biblii |
| 13. Zachowanie tożsam. przy zmartwychwst. 40. | 43. Różne zarysy Boskiego Planu w streszczeniu |
| 14. Co jest prawdą? | 44. Dzień sądu |
| 15. Restytucja-Co to takiego? Gdzie
będzie? Kiedy? | Dozwoleństwo na zło i jego związek z
Boskim Planem |
| 16. Dzień sądu | 47. Spirytyzm starożytny i współczesny |
| 17. Drugi adwent Jezusa | 48. Okup ośrodkiem Boskiego Planu |
| 18. Świecki Ruch Misyjny "Epifania" -
ogólne inf. | 49. Zbawienia |
| 19. Szatan, satanizm, demonizm i egzorcyzm 45. | 50. Wielka Piramida i Biblia |
| 20. Ponowne narodzenie | 51. Nauki "Świadców Jehowy" rozpatrywane
w świetle Pisma Świętego Skorowidz Wersetów |
| 21. Czy chrześcijanie muszą płacić
dziesięcinę? | 51. Biblijnych występujących w Teraźniejszej Prawdzie |
| 22. Leczenie wiarą | |
| 23. Wielka Piramida | |
| 24. Zupełna Ewangelia | |
| 25. Złoczyńcy w Raju | |
| 26. Kto zwycięża - Bóg czy szatan? | |
| 27. Latające talerze | |
| 28. Chrzt | |

KONWENCJE

W 1991 roku

1. Wrocław	30, 31 III i 1 IV	4. Paary	5	-7	VII
Warszawa	29, 30 VI i 1 VII	5. Leżachów	8	-10	VII
Lublin	2-4 VII	6. Katowice	12	-14	VII
		7. Poznań	15	17	VII

W programach usług konwencji w letnim okresie weźmie udział brat Gerald HEZRIG ze Stanów Zjednoczonych.

PAMIĄTKA ŚMIERCI NASZEGO PANA przypadnie na dzień 28 marca 1991 r.

TERAŻNIEJSZA PRAWDA I ZWIASTUN CHRYSZTUSOWEJ EPIFANII

Niezależny Dwumiesięcznik Religijny

Wydawany przez Świecki Ruch Misyjny "Epifania"

Czasopismo wolne od wpływu jakichkolwiek wyznań, partii, organizacji i wierzeń ludzkich, związane jest z Bogiem w takim stopniu, w jakim rozumie Jego Słowo. Jest ono wydawane w obronie Prawdy parazyjnej, udzielanej przez Pana za pośrednictwem "onego Sługi", jako podstawy wszelkiego

dalszego rozwoju Prawdy, w obronie zarządzeń, statutu i testamentu również danych przez Pana za pośrednictwem "onego Sługi" i w celu przedstawiania oraz bronięcia rozwijającej się Prawdy epifaniczno bazylejskiej, będącej pokarmem na czasie dla ludu Pana, zgodnie z Jego wolą.

Teraźniejsza Prawda będzie również wysyłana bezpłatnie tym członkom Ruchu, którzy o to poproszą.